

Wiktoria Gwardys, klasa VII

Publiczna Szkoła Podstawowa

im. gen. bryg. Jana Kowalewskiego

w Bikówku

05-600 Grójec

II Ogólnopolski Konkurs Literacki

„Dzień z życia księdza Jerzego Popiełuszki – Patrona NSZZ Solidarność”

Tytuł: Niepokonany

Niepokonany

Służyliśmy z księdzem Jerzym Popiełuszką w tej samej jednostce kleryckiej 4413 w Bartoszycach. Był rok 1967. Zaczynały się wakacje. Byłem studentem seminarium duchownego w Olsztynie. Właśnie zdałem na drugi rok studiów. Marzyłem o odpoczynku, pojechaniu do rodzinnego domu, jednak pan Bóg wybrał dla mnie „inne wakacje” – dwuletnią służbę wojskową. Trafiłem do II kompanii, która składała się prawie z samych kleryków z całej Polski. Tam poznałem Jurka, a właściwie Alfonsa Popiełuskę, bo tak naprawdę się nazywał. Koledzy wołali na niego Alek. Kapłan nie chciał używać swego prawdziwego imienia, ponieważ niezbyt je lubił. Przysparzało mu ono wiele kłopotów. Było powodem głupich żartów czy kpin.

Przydzielono mnie do ośmioosobowego pokoju, w którym od roku kwaterował także Alek. Zobaczyłem go wtedy pierwszy raz. Z wyglądu był bardzo przeciętnym chłopakiem – drobnym, o dość jasnej karnacji skóry, średniego wzrostu. Z jego twarzy emanował spokój i łagodność. Pamiętam, jak się poznaliśmy. Podając rękę, szeroko i szczerze się do mnie uśmiechnął. Od początku bardzo się polubiliśmy. W jego osobowości wyczuwało się pewien magnetyzm. Niebawem przekonałem się, że ten przyszły, niezwykle ksiądz bardzo się od nas - reszty żołnierzy różnił.

Był październikowy zimny i deszczowy poranek. Mimo że mieliśmy pobudkę o 5 rano, Alek już od dłuższej chwili się modlił. Zawsze tak postępował. Nigdy nie lekceważył porannego pacierza. Zachęcał także pozostałych, aby do niego dołączyli. Nagle zjawił się nasz plutonowy i zastał go podczas modlitwy.

Bardzo się wzburzył i agresywnie zaatakował:

- Co ty klecho, będziesz tu podskakiwał, wprowadzał swoje nowe porządki, modły odprawiał, buntował żołnierzy!!! Staniesz do raportu... Jeszcze mnie popamiętasz, zobaczysz, czy opłaca się stawiać przełożonemu?

Młody kleryk nie odezwał się. Patrzył spokojnie w oczy plutonowego, który jeszcze głośniejszym krzykiem, przeklinał. Im większy spokój zachowywał Alek, tym większą wzbudzał nienawiść u przełożonego.

Muszę dodać, że w naszej jednostce od dawna regularnie dochodziło do nękania alumnów. Takie sceny były na porządku dziennym. Upokarzano przyszłych kleryków, zmuszano do różnych czynności, które uwłaczały ich godności. Nie pozwalano im się modlić, uczęszczać

na niedzielną Mszę Świętą. Za to w każde święta i niedziele prowadzono do kina na beznadziejne, propagandowe, radzieckie filmy. W naszej jednostce próbowano też złamać wiarę młodych księży, chciano, aby porzucili stan duchowny. Namawiano do współpracy – donoszenia na kolegów. Znałem i takich, którzy ulegli. Nazywano ich „gumowymi uszami”.

Nasz dowódca już dawno wydał rozkaz usunięcia z kompanii wszelkich symboli religijnych. Wściekły plutonowy zauważył u modlącego się Alka medalik na szyi i różaniec na palcu. Kazał natychmiast mu zdjąć te symbole wiary chrześcijańskiej. On się jednak na to nie zgodził. Odważnie powiedział, że tego nie uczyni, że wiara w Boga i wolność są dla niego najważniejsze. Był do końca wierny swoim zasadom i wartościom religijnym. Pamiętam, że często nam powtarzał: „Być prawdziwym żołnierzem – to być żołnierzem Chrystusa”. Alek za swoją postawę został surowo ukarany... Nasz dowódca okazał się prawdziwym potworem, deklarował się zresztą jako ateista. Nienawidził duchownych, a w szczególności Jurka Popiełuszki...

Tego dnia właśnie pełniłem wartę. Widziałem, jak plutonowy męczył Jurka. Całymi godzinami poddawał kleryka wyczerpującym ćwiczeniom na placu i przemocy psychicznej.

Presja, jakiej doświadczał, była wręcz niehumanitarna. Jerzyk odbywał musztrę boso, stojąc na baczność w ulewnym deszczu. Po godzinie spuchły mu nogi i przybrały siną barwę. Później biegał w masce gazowej w pełnym rynsztunku. Czołgał się w błocie. Jego morale były ciągle łamane, lecz on się nie poddawał...

Mieliśmy na terenie jednostki duży basen. Plutonowy kilkakrotnie wpychał Jurka w pełnym ekwipunku do wody, a gdy ten zaczynał się topić, rzucał mu na ratunek linę. Było mi go bardzo żal. Wiedziałem, że wielu z nas nie wytrzymałoby takiej musztry. Po ludzku baliśmy się przełożonych i tego, co mogą z nami zrobić. Czułem się podle, jak tchórz...

Po północy kara dla Alka wreszcie się skończyła.

Podszedł do mnie do wartowni. Wyglądał jak wrak człowieka.

Był zmaltretowany i wycieńczony, lecz na jego szyi wisiał medalik, a na palcu widniał różaniec. Niezlomny Alek zwyciężył. Był niepokorny, lecz silny wewnętrznie. Zastanawiałem się, skąd czerpie taką moc?

Byłem wstrząśnięty wydarzeniami tego dnia. Na zawsze pozostał mi on w pamięci. Jurek za swoją postawę, wiarę, poglądy zapłacił wysoką cenę. Jeszcze nie raz był wojsku szykanowany. Odbiło się to na jego wątłym zdrowiu. To właśnie podczas dwuletniej służby

wojskowej nabawił się anemii złośliwej, która została już z nim na zawsze. Dla mnie, jak i moich współtowarzyszy – żołnierzy kleryków, Alek był niezwykle dobrym kolegą, wiernym przyjacielem, wzorem postępowania, człowiekiem odważnym i wewnętrznie wolnym. Człowiekiem, który nigdy nikomu i niczemu się nie podporządkował, jedynie Bogu. Był przecież żołnierzem Chrystusa.

Nauczyciel opiekun

Wiktoria Gwardys, kl. VII

Marzanna Nowakowska